

System tworzą ludzie

Można odnieść wrażenie, że nasze państwo doskonale sprawdza się głównie w nadzwyczajnych, specyficznych czy paranormalnych sytuacjach i okolicznościach. Niezwykle godny i dopracowany okazał się ceremoniał przyjmowania na lotnisku trumien z ciałami ofiar katastrofy smoleńskiej i ich pochówku. Było godnie do momentu, gdy atmosferę żałoby narodowej zakłócił Andrzej Wajda, reżyser i założyciel „Gazety Wyborczej”.

Wkrótce potem dowiedzieliśmy się o oddaniu Rosjanom śledztwa w sprawie katastrofy, co świadczy o kompletnym braku profesjonalizmu, jest przykładem wasalnego myślenia o niesuwerennym w istocie własnym państwie. Obcy mają wyjaśniać przyczyny katastrofy, a do nas należy pochówek rodaków?

Rząd reaguje szybko, gdy trzeba wypłacić zasiłki powodzianom i dostosować ustawy do dalszej pomocy. Wydawanie pieniędzy ma to do siebie, że przebiega szybko, szczególnie gdy wydaje się pieniądze nie swoje, tylko te, którymi się zarządza.

Władza potrafi w ciągu kilkunastu minut wmurować tablicę na Krakowskim Przedmieściu i dokonać ceremonii jej odsłonięcia w świetle dnia i przy zachowaniu reguł kompletnie tu niezrozumianej pełnej konspiracji. Przymuszona jakąś nadzwyczajną okolicznością władza potrafi działać i szybko, i sprawnie, co nie znaczy, że właściwie, jak w przypadku stawianej chyłkiem tablicy, niby w celu rozładowania napięcia, które się tylko zwiększyło. Podobnie było z akcją „krzyż”, której organizatorzy dostali zgodę na nocny happening przy

krzyżu tylko po to, by obrażać i krzyż, i ludzi tam stojących. Akcja pod kryptonimem „tablica” musiała być przygotowywana od paru dni przez wielu różnych zaufanych ludzi, poczynając od prezydenta, jego kancelarii, prezydent Warszawy, marszałka sejmu, który w chwili odsłaniania tablicy otwierał nadzwyczajne posiedzenie sejmu, przez kurię warszawską (bo tablica została poświęcona) i wojsko, które asystowało w tej przedziwnej ceremonii. Wszyscy, którzy mieli wiedzieć o tej tablicy, wiedzieli, a ci, którzy bronili krzyża i domagali się pomnika czy tablicy, dowiedzieli się o niej na końcu, znowu upokorzeni. Ale jeszcze gorzej poczuły się rodziny ofiar smoleńskiej tragedii, choć nie wszystkie, bo jak powiedział szef kancelarii prezydenta Jacek Michałowski, niektóre rodziny o tablicy jednak wiedziały.

Ucieczka w łatwiznę, skłonność do matactwa, intryg, postawienia na swoim za wszelką cenę, zrzucenia z siebie odpowiedzialności, tchórzostwo, cwaniactwo, te wszystkie powszechne cechy marnych ludzi, w zbyt wielkim stopniu obecne są w naszym życiu publicznym. Właściwie dominują, stąd coraz częstsze refleksje odnoszące nas do czasów saskich.

W ciągu ostatnich 20 lat popełniono liczne błędy, szczególnie zaniechania. Nie nawiązując do instytucjonalno-prawnej ciągłości z II Rzeczypospolitą, stworzono postkomunistyczną hybrydę, tzw. III RP. Niby państwo własne, ale wciąż obce dla wielu. Niby demokratyczna władza, ale nieszanowana. Od lat

takie państwo firmuje partia, która słowo „obywatelska”
wpisała sobie w nazwę.

W pełnej postkomunie znalazłem się, gdy rozmawiałem z byłym prezesem Zarządu Krajowego Gospodarki Wodnej inż. Mariuszem Gajdą, zwolnionym ze stanowiska za „pisowskie odchylenia”. Człowiek ten trzy lata temu opracował plany i projekty ustaw dotyczące reform i inwestycji w gospodarce wodnej, kompletnie zaniedbanej przez lata komuny, a szczególnie przez ostatnie 20 lat, czego efekty poznaliśmy wiosną tego roku i niedawno w Bogatyni. Wraz z utratą władzy przez PiS plany te poszły do kosza. Mariusz Gajda chciał przede wszystkim zlikwidować bałagan kompetencyjny w swoim resorcie. Aż trudno sobie wyobrazić, ale jest tak, że nasze duże rzeki i potoki oraz duże zbiorniki wodne znajdują się w kompetencji administracji rządowej (odpowiadają za nie Regionalne Zarządy Gospodarki Wodnej), natomiast wały przeciwpowodziowe, mniejsze rzeki i mniejsze zbiorniki wodne podlegają administracji samorządowej (zarządy melioracji i urzędzeń wodnych). Efekt jest taki, że np. w środkowym biegu Wisły jej prawy wał lubelski i lewy wał świętokrzyski są samorządowe, a biegnąca w środku Wisła jest rządowa, bo należąca do RZGW. W takiej sytuacji nie ma mowy o racjonalnej ochronie przeciwpowodziowej, ale w razie kataklizmu bardzo łatwo zrzucić winę na kogoś innego, a najlepiej na naturę i zbyt gwałtowne opady. Inż. Gajda zaproponował ujednoczenie kompetencji wszystkich instytucji w jeden organizm pod nazwą „Wody Polskie”, ale napotkał silny

opór, głównie ze strony administracji samorządowej, która zapatrzona w administrację rządową, także chce kręcić jakieś własne lody. Gajda powiedział, że nie jest to wina ludzi, ale systemu. Owszem, ale system tworzą ludzie, właśnie ci, których wybieramy.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu trzeciego PR

210Nasza Polska 17.08.10